

Cena 25 gr

Skaut

ilustrowany dwutygodnik harcenski

Skauci!

Na Polskę przyszedł znów „moment osobliwy“. Stoimy przed zdarzeniami wielkimi.

Agentury obce pracują ze zdwojoną energią. Widząc coraz bardziej jednolity, podniosły i godny duch Narodu, starają się przeciwdziałać rosnącej z niego mocy. Więc, przede wszystkim, rozsiewają — uważcie jak jednocześnie po całej Polsce — najprzeróżniejsze domysły, wieści, plotki niby mądre a głupie, najdziwniejsze i do prawdy podobne, niby pocziwe i zjadliwe, proste i kunsztownie spreparowane, a wszystkie zmierzające do tego, by już teraz, już zaraz pomieszać i do gruntu, do cna rozbić zdrowe chłopskie myślenie, uczciwą wiarę i narodowe poczucie wspólnej Sprawy, aby później, w skłóconych umysłach siać wszystko, co tylko nam samym szkodzić może.

Zwracamy się do Druhów starych i młodych. Jest nas, Bogu dzięki, w Polsce i po za jej granicami gromada wielka! — setki tysięcy — jak zawsze, jak od początku, zaprzysiężonych w służbie dla Polski. Więc tymczasem, dopóki nie padnie rozkaz innej służby, oczyszczajmy teren. Nie dopuścimy by świadomi lub głupi szkodnicy, podstępni lub bezmyślni plotkarze szerzyli sączoną przez wrogów truciznę, rozbijali jednoczący się Naród, osłabiali Jego moc.

Pamiętajcie druhowie, iż wielki naród angielski, z którego powstał Twórca skautingu głosi i wykonuje także i tę wielką prawdę: „Right or wrong — my Country“ — w dobrym czy złem — moja Ojczyzna ponad wszystko.

Czuwajcie!

W N U M E R Z E :
W Z M Ó C C Z U J N O Ś Ć !
W K R A J U B A L I L L I
P O T Ę G A U Ś M I Ę C H U
H A R C E R Z E P I S Z A K S I A Ź K I

30 KWIETNIA 1939
TOM XXVI NR 13

Polaka celem, skrucha przed
[Bogiem,
Mir z przyjacielem, a walka
[z wrogiem.
Cześć dla siwizny, czyste sumie-
[nie,
Miłość Ojczyzny i poświęcenie.
Chętnie krew własną dać w do-
[brej sprawie,
Mężnie i dzielnie dążyć ku sławie,
Umieć na progu składać urazy,
Mieć ufność w Bogu i żyć bez
[skazy.
Trudy i znoje znosić z weselem
To dzieci moje, Polaka celem.
Wł. Belza



Wzmóc czujność!

Od wielu lat toczą się w Europie zaciekle walki — wprawdzie nie na działach i czołgach, a na móżdżku i na wytrzymałość nerwów. Mimo to, upadają państwa i granice błyskawicznie się przesuwają.

Choć jeszcze krew nie popłynęła, wojna nieprzerwanie trwa. Oto znika z mapy Europy Austria i mimo sprzeciwu mieszkańców Wiednia staje się jednym z prowincjonalnych miast wielkich Niemiec.

Oto Niemcy przełamują umocnioną granicę Sudestów.

Oto Praga przestaje być stolicą niepodległych Czech.

Oto Słowacja zmuszona jest oddać się w niewolę Berlinowi, który, wciąż głodny, sięga natchmiast po litewską Kłajpedę...

Na stolice pokonywanych przez Niemcy państw nie padła ani jedna bomba gazowa, ale za każdym razem długo i systematycznie bombardowano przeznaczony do podboju kraj gradem bomb „psychicznych”. Skutki tego „psychicznego bombardowania” okazały się nie mniej groźne niż pierwiastki i wzniesienie pożarów.

Niemieckie tryumfały pochód na południowy wschód utknął na granicach Polski, zajętej pokojową odbudową i rozbudową. Utknął, bo na pierwszy podmuch wojennej zawieruchy stańszelny zjednoczeni i gotowi do walki, już nie tylko na słowa.

Alc „psychiczne bombardowanie” trwa i trwać będzie. Przeciwnik ludzi się, że systematycznie

zatrzuwając atmosfery moralnej i politycznej w Polsce nadągnił naszą wspaniałą karności w obliczu niebezpieczeństwa i naszą niezłomną wolę walki.

Przecież i Austria pierwszy zamach na swą niepodległość zdecydowanie odparła, przecie Czesi początkowo również chcieli się bić, a dopiero po dłuższym okresie „bombardowania” szereżymy panikę i demoralizację pogłoskami zalaliśmy się w swym postanowieniu.

Niemcy nauczyli się nie zrażać pierwszym niepowodzeniem i wierzyc w skuteczność systematycznego atakowania „bronią psychiczną”. Wierc nie powinniśmy się ludzi, że „fala ataku pogłoskowego” mamy już za sobą, że możemy za przestąpić bronić się przeciwko podstępny dalszym atakom.

Odruch całego społeczeństwa na tego rodzaju niebezpieczeństwo był imponujący, — był to jednak odruch. Teraz musimy zorganizować się, bo „psychiczne ataki” nie ustają. Zorganizowanie akcji trzeba przeciwstawić nie mniej zorganizowaną kontrakcję.

Hasłem chwili musi się wobec tego stać obok nakazu: „Budujemy potężną armię”, drugie nie mniej ważny nakaz: „Wzmacniamy czujność”.

Od dziś każdy Polak staje się świadomym i uważnym członkiem wielkiej, bo wszystkich obejmującej, organizacji przeciw defetystycznej i przeciw pogłoskowej.

Krótko — oszczędności na FON, a plótkarzy do kryminału.

noc dzieci. Odzienia na nich mniej niż skromne. Umorusane, nieodżywione, a mimo to ruchliwe i zawsze wesole. Klótlive i często rozgadane. Obokrajca poznają bardzo łatwo. Dużo często pochodzili do mnie kilkunaltu chłopcy prosząc o „soldi” czynili to jednak bardzo ostrożnie, oglądając się na strony czy nie ma gdzie w pobliżu policjanta.

Drugim życzeniem miłych pedraków był nieraz papieros. Małe klamczyste paleniska nby nie dla siebie, lecz dla ojca lub starszego brata. Najmniejsze paleniska są tu przez młodzież wyzykiwane. Na miesiącach tych trwa przez cały dzień gra w pieniądze, karty, kulki, ludzie dorosli się zjawiskiem tym są bardzo oswojeni i często nawet przyglądają się bombardowaniom rozrywkom.

Wygodnym i ulubionym miejscem podobnych rozrywek są schody i placzki przedkościelne.

Nie rzadko obserwować można chłopców siedzących beczynnie pod ścianami, — patrzą beczynnie przed siebie wyrywkiem na słońcu. Nie mało młodzieży pozostaje na ulicy i w czasie godzin szkolnych. Jednak ciekawe że hójki wśród chłopców mimo ich impulsywności należą do zjawisk rzadkich. Sprzeciły kończą się zazwyczaj groźbami i gwałtowną gestykulacją. Obserwując dziaćwe włoską latę, wyciągając jest wniosek, że znaczny udział w wychowaniu jej ma niewątpliwie ulica.

Przedwczesny udział młodzieży w dziedzinie pracy i zarobkowania jest wynikiem ciężkiej warunków życia. Tu i ówdzie spotykam kilkunaltu chłopców sprzedających cytryny, pomarańcze, warzywa lub pchających ciężki wózek z butelkami wina.

— To była ulica. — Przyrzymy się pokrótkie dobrze rozreklamowanej w świecie Ballili, bo w tym w tak szereżym szkiecie nie może być mowy o innych galeńziach faszystowskiej organizacji. Sobota jest dniem zbiórek i ćwiczeń. Rzeczywiście, — na placach podmiejskich gromadzą się w pierwszym rzędzie niezamożni chłopcy odpowiadający wiekiem mniej więcej naszym zuchom. Do stają oni tu, jest, to właśnie stanowią jeden z magnesów przyciągają-

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze na str. 127 miłośnik podano nazwisko autora opowiadania o „Przędze do bandyta”, które napisał dr Edmund Polak. Oba Drużby za ów diablak drukarski serdecznie przepraszamy.

SKAUT

ych do organizacji. Stan faktyczny ćwiczącej młodzieży nie zgadza się z założeniami, które twierdził, że 100% jej winny znajdować się w szeregu.

Oto maszeruje jeden z oddziałów, — prezentacja nieczła — chłopcy maszerują niezle. Gromada rówieśników i dorosłych ludzi przygląda im się za balustrady, z czego można wnioskować, że zjawisko ćwiczącego oddziału należy do czegoś niepowzedszego. Czytajcie kiedyś artykuł o Ballili a nawet widząc ją na filmie, nie wierzycie by tak mali chłopcy dostawali do rąk prawdziwy karabinerze przez jasną o zmieszności ballibrze. Niestety, mogłem się przekonać, że nie jest to, — 9-cio letnich brzdąków ćwiczących musztrę z bronią i szermierką, doznałem dziwnego niemiaku.

Nie mogłem również zrozumieć zachwyty z tego tytułu wyrażać lub przez gapiów. Jak informowano nie później werbiści i trebacze do oddziałów został wprowadzeni w ostatnich latach, — jest to niewątpliwie wpływ zaprzyjaźnionych Niemiec. Nie powiem by marsz pod takt hałaśliwych bębnow i krzykliwych fanfar podniósł wyrobienie i wartość młodzieży. Do tego wszystkiego zakradła się nieporozumiała wobec którego władze przełożone Ballili są w wielkim kłopotcie; — bowiem choćby to wszystko było zabawa, co zresztą nie jest, chłopców wkrótce nudzi, chłopcy w tym

wieku chcą się bawić jak wszystkie dzieci w świecie. Kolejne te dostrzegają niektórzy wychowawcy młodzieży, jednak wobec panującego prądu w społeczeństwie, rzecz ta nie jest dyskusyjna.

Zajrzyjmy do szkoły. Młai dzielnice mieści wrzące kłębowski chłopców. Czerneha nauczycielstwo daje sobie radę z mialymi urwisami. — Wszystkie kipi i pulsen polszemu. Stałe rozprawy nie na temat faszystu wytworzyło, że chłopcy podchodzą do nauczyciela lub zgola do kogob ołowego witają się podniesieniem reki. Historia faszystu i wielkich czynów Mussoliniego podawana jest uczniom od najniższych klas. Podkreźniki nawet mają specjalny charakter. Każda stronica niemal mówi co o nowych Włoszech i jej zdobyczech.

Dość oryginalnie jest traktowana gimnastyka. Część czasu przeznaczona na nią idzie na musztrę wojskową, lub pomoncie ćwiczenia.

Praca nauczycieli z włoskimi dziećmi jest niezmiernie trudna; utrzymanie względnie spokojna na lekcjach to wielki wysiłek. Scyście uczenia z nauczycielem lub wychowawcą mają niekiedy wprost nieporozumiała formę. Chłopiec upominany kilkakrotnie potrafi zgnąć w swego przełożonego, go tym co ma pod ręką. Gwałtowność dziecka przechodzi dziwnie łatwo w pokorę, zwłaszcza w wypadku gdy przełożony posiada cechy męskie, mogące imponować młodzieży.

Mimo wszystko młodzież włoską można pokochać, nie dajmy się więc gódy obrwany herbac stnie przed obiektywem kamery, znajdując się często obroncy, nie pozwalając by ktoś z zagranicznych gości mógł później pokazywać włoską bielę. — Oczywiście wchodzi tu w grę i narodowa ambicja, której brak. — Przedwzięwane napisy na piersiach emigrantów udających się w świat, należą do przeszłości. Włochy obudziły się, Włochy kroczą z pewnością naprzód na wiadomo tylko jakie w skutkach mogą być niektóre metody a zwłaszcza metoda w wychowywaniu młodego faszystowskiego pokolenia.

Jan Odrzyński

Z SZEROKICH DROG

W K R A J U B A L I L L I

Jadąc do Włoch postanowilem zwiedzić ten kraj nie jako turysta, który derzeże utartymi śladami od szeregu dziesiątków lat, lecz jako człowiek przyglądający się szaremu przekrojowi życia, warunkom na jakich wstają i samą młodzieży. Zapewne, pierwszy rodzaj wędrowki należałoby do bardziej przyjemnych. Nikt, myślę, nie zaprzeczy że powidzmy oglądając Neapolu, zdala skapanego w słońcu, na te Wezwizjany, nie należy do przyjemności. Wyżekłem się częściowo tych rzeczy i myślę, że przez to nie powiększył grona ludzi wyrażających jednostronno zachwyt.

Z drugiej strony nie mam pretensji by obserwacje moje miały charakter naukowy.

Przy pierwszym zetknięciu się z władzami kierowniczymi młodzieży włoskiej otrzymałem biuletyn w którym na pierwszej stronie widnieje zestawienie liczebności organizacji. Rzeczywiście liczba imponująca — ponad sześć milionów. — Jednym słowem nieomal cała młodzieży w 100% należy do jednostek faszystowskich. — Jak później przekonałem się jest to tylko teoria. Zresztą Włochy posiadające ministerstwo propagandy, funkcjonujące niezle, podają wiele rzeczy w świat ze specjalnym rozmachem.

Przyrzymy się rzeczywistości, skrećmy w prawo czy w lewo od pryncypalnej ulicy, w wąski korytarz domów, które niestety tworzą jeszcze w 70% miasta. Zapewne, że istnieją i potężne gniazda na nowych przedmieściach wybudowane na rozkaz wielkiego Duce, jednak wprowadzają się do nich ludzie wychowani w tych właśnie wąskich uliczkach i ci-

śnych zamieszekowych podwórkach albo w zgola ziemnych norach, na miejscach których powstają nowe budowle. — Nie można powiedzieć znowu by Włochy nie kroczyły naprzód, owszem kroczą, jednak krocząc to ma charakter odrabiania zaległości a nie przodowania cywilizacji jak to niektórzy głoszą.

Oto ciasna uliczka „pięknego” Neapolu. — Nieopisana wrzawa, tłok, a z domów bijąca dzwina sucha stechłizna. Łatwo wyobrazić sobie te zakątki w skwarne lato. Nieodłącznym zjawiskiem trwającym nieomal cały rok jest suszenie i „wybielanie” różnego rodzaju bielizny. Jedynie wózek są od tego ulicy główne, które aż czasu do czasu przejeżdżają turystycznie zaus z zagranicznymi gośćmi. Niekiedy doprawdy trudno jest dojrzeć skądwytek włoskiego lazaru nieba. — Wszędzie

Dla harcerzy

KONSERWY

Zygmunta Ruckera

Mów, Żółkiewska 125

jarzynowe

mięsne

owocowe

Z WODY NA WODĘ

R E J S P O B A Ł T Y K U

III.

„KRZYSZTOF... ŁADUJE...
Punktualnie o godz. 8-mej podnoszą się nasze bandery — na maszcie klubowych obok swastyki rozpostarł skrzydła Biały Orzeł, jesteśmy na razie jedynymi gośćmi to też prawie zaraz otrzymujemy zaproszenie burmistrza Kielu a byśmy się czuli „jak u siebie w domu“.

Stoimy w grupie dużych jachtów, sławnego „Dirk III“, Ireny i i, wszędzie widzi się platynych bosmanów wiodących życie z siodeł i یرchą w ręce. Jacht nasz wprawdzie matowy już w barwach, budzi powszechne uznanie swoim porządkiem i zachowaniem załogi.

Ażeby wyjść na miasto — ład musimy wyrobić „w Wasser-schutzpolizei“ 42^{ty} tymczasowe paszporty, zresztą bezplatne — jesteśmy w kraju „ostatnim“; dużo tu administracji ale działającej sprawnie, i szybko, nigdzie nie czekamy, załatwieni zostając z uśmiechem.

Tych kilka dni upływa nam na zwiedzaniu miasta i obyczajów, składamy wizyty w A. S. V. oraz w Y. C. F. Deutschland, wszędzie ujmują nas życzliwym słowem mimo zachowywanej powściągliwości. Naprawiamy uszkodzenia.

Wieczorem przed odjazdem, gościemy hosmna Preussa, który na wielu jachtach już bywał ale na polskich czuje się najlepiej, wspomina wielu z nazwiska znanych nam żeglarzy — polaków a przede wszystkim naszego kolegę G. Crocha.

Bosman Preuss jest szczerzy, opowiada o swych jakże bogatych doświadczeniach i uwagach, to też jest nam niezmierznie miło usłyszeć zapewnienia że takiej atmosfery na statku i braterskiego stosunku wśród załogi nigdzie nie zauważyli dźwi się mówiące „musterhafter Ordnung und Stimmung, wirklich wunderbar, ich habe dies nirgends gesehen!... na jego posłoneg twarzy odbija się zamieszanie.

W nocy odchodzimy dalej, przechodząc wzdłuż plażki wybrzeża Langelandu wchodzimy w Wielki Belt — w chwilach sprzyjają-

cej aury załoga słucha wykładu z nawigacji, stosując poznawane wiadomości praktycznie, latarnie Langelandu cierpliwie znoszą skutrotne pelengowania... wielokrotnie naniesione pozycje wypadają na... ładnie, tak to załoga poznaje trudności „na oko“ prostej nawigacji.

Na morzu szyn nie ma, ani żadnej stacji, cała sztuka leży w dobrej nawigacji.

Inny dzień zostaje załogę przy ćwiczeniu sondu lub z robot lino-wych. Przed Grenaa wspaniała pogoda — świeży, równy wiatr kładzie „Krzysztofem“ aż po rreling załoga ćwiczy manewrowanie... zawila droga kilwaternu znaczy dobrze, lub źle zrobiony zwrot — wreszcie dla ćwiczeń wchodzimy do bliższego portu Grenaa, dokąd zawiązał już Krzysztof w ubiegłym roku chroniąc się przed sztormem. Prowadzi nas nasz lekarz „Daik“.

Port Grenaa jest wybitnie portem handlowo-rybackim, i nie ma żadnych przystani dla jachtów to też cumujemy przy zachodnim nabrzeżu Nowego Portu. W Grenaa zatrzymujemy się pół dnia zwiedzając o 1 Mm oddalone male a schłodne miasteczko, miejscową stoicznie lub gościnnie na statku miejscowych Polaków.

Jest już 12. IX. prawie połowa września, przeto ze względu na terminowe zasady Oslo zostaje skreślone z planu nasze podróże, podnosimy żagle płynąc wzdłuż brzegów Jutlandii.

Przy pięknej pogodzie West zaczyna przybierać na sile, wreszcie zmusza do redukcowania żagli. Na wysokości Frederikshave wiatr wieje solidny — zbliżając się dalej na północ mamy coraz większą i dłuższą falę — silnie zaręfowany szkner niekiedy podład — próbujemy użyć to samo, niestety motor zbyt mamy słaby a nasze halosowanie nie daje wyniku, przeciwnie wiatr nasila się kładąc Krzysztofa za reking — wydaje się że ciężar kilku jest grubo za mały, zmusza nas to do pozostania na samym szturwimu mimo tego jacht jest po burcie.

Morze jest wspaniałe — słońce — olbrzymia długa fala z morza

Skautowym szlakiem

północnego zakrywa morze szczytami białych grzyw — zlatujemy z fali na falę chowając się w ich dolinach — w oliwinianiu wyje.

Wspaniała żegluga rysuje niebezpiecznie fakt znacznego dryfowania co ze względu na sytuację daje nam jeszcze ok. 20 godzin szturwimowania dalej skały.

Wykorzystujemy moment by w następnym halcie wejść za wyspę Laso — niestety jest za niska aby zasłonić nas od wiatru i fali.

Bliskie a skaliste brzegi Szwecji na zawietrznej, spotkanie i jacht w nocy, zmęczona załoga, wreszcie niewiadoma meteorologia, — decydują wejście do małego portu rybackiego Osterby na północnym wybrzeżu, zwłaszcza że mamy dokładny plan w nowej Lochi nie-mieckiej — port nadaje się dla nas.

Z morza widzimy nowe budowane molo, stwarzające basen ze wewnątrz — w wąskim 20-metrowym wejściu silny przybój, stwarza to nam wprawdzie trudniejsze warunki wejścia, ale ostatecznie jest niemożliwe, mala zatoka na wschód od portu pęła jest mielizna.

Decydujemy — wszystko jest przygotowane.

Po wejściu zrzucaamy żagle i stajemy na kotwicy — chwytamy lecz nie długo cieszymy się — nadpr wiatru i prąd powrotny jest chyba tak duży, że ogniewo łata-czka pęka — podjemy na molo, nasze cumy, trzymają po kilka sekund i pękają — rbią też i rybacy co mogą podając swoje liny, los ich jest zawsze jednaki... jest jeszcze jedna, najgrubsza cumą z Haammarum, wraz z nią wyskakuje Staszek G, przedostając się przez wodę mocując ją o molo, lecz i ta pęka — jacht powoli chyli się, coraz bardziej, z każdą falą, wchodząc kilem na coraz to płytsze miejsca.

Cała wioska wyległa na strand, jest bezradna.
By zapobiec uszkodzeniom postanawiamy wraz z falą i wiatrem wyciągnąć „Krzysztofa“ na brzeg, wozem dopomagają nam wszyscy rybacy, — rwa się ponownie łań-cuchy i liny — wreszcie Krzysztof

stanawiamy wraz z falą i wiatrem wyciągnąć „Krzysztofa“ na brzeg, wozem dopomagają nam wszyscy rybacy, — rwa się ponownie łań-cuchy i liny — wreszcie Krzysztof

za urodą życia

dotatecznie wyciągnięty i zamocowany zastęga w bezruchu.

...z tobołami na plecach wynosi załoga dobytek statku i osobisty, do domu marynarza — gościnnie otwierają się podwoje Sjmands Hjem'u, załoga znajduje należny i konieczny jej wypoczynek.

Jeszcze w nocy chcą skontaktować się z Komisarzem awaryjnym w Kopenhadze nie zastajemy go jednak, prateraktując z miejscowymi rybakami — dunami, którzy po długich tłumaczeniach i podpisach nabierają ufności i godzą się na wyciągnięcie.

Przedświechram natychmiast próbny nie udają się — jest nie mniejsy silny wiatr, fala, ciemna noc — łatwo raczej uszkodzić więc od-rzeczam do switu. O 4-tej rano jeżdżąc na nogach — wiatr nieco słabszy korzystnie skreślił na Sud — próbujemy różnych sposobów — nie skutkuje zwykłe ściąganie ani wyrobiona w dniu ryjna, jacht leży niewruszenie zamulony kilem w piasku.

Po długich debatach prowadzonych w „bech de mer“ przystajemy na nasze projekty.

Wkopane zostają pod kil okrągłe beły, dźwił podnoszony do góry dźwignią, zarys to fali po 40 durnów — w ten sposób „zainstalowane siły“ dokonują obrótu jachtu, który bardzo powoli schodzi na wodę.

Późno wieczorem, jacht zostaje przycumowany między kutrami w małym basenie wewnętrznym — udziela się nam i zarówno du-nom radość, że zamek kłopia nas po barkach wreszcie chętnie przystajemy na nasze zaprosiny... „wach-tami“ schodzą do messy, gdzie każdy duszkiem wypija Jamaicę, „oh day i strag rum, very strag“ — jęczę nastawiając swoje skromne oblizca — przypijają do naszych pustych szklanek „skull, skull“ — i odłaz rozwarły im się serca.

Nie dali na siebie długo czekać — przez z górą tydzień w przypuszczeniu naszych skromnych zasobów zasypany byliśmy rozmaitymi rybami, homarami, krabami — dzień w dzień opiekowali się nam przynosząc nowiny i różne wieściory sprowadzając nam wszystkie gwarkach o narodach o swoich i naszych bólach, o zwykłym i wielkim dniu... a był to wtedy czas „wiszącej wojny“, odcięci od Pol



DETEFON STANIAŁ



OBECNIE CENA ODBIORNIKÓW DETEFON NABYWANYCH W ABO NAMIENICIE WRAZ Z KOMPLETEM MATERIAŁU INSTALACYJNEGO I SŁUCHAWKAMI WYNOŚI: PRZY ODBIORZE ŻŁ 2- 1

TYLKO 10 RAT MIESIĘCZNYCH
PO ŻŁ 3 GR 85 (ŁĄCZNIE Z
ABONAMENTEM RADIOWYM)

SPRZEDAŻ W URZĘDZACH
I AGENCJACH POCTOWYCH

ski przeżywalimy li tylko droga dźwiękich gazet atmosferę, która była przesiąknięta Europą. Uważaj tylko rzetelną pracę i prawo, kochali pokój, a widzając w nas Naród odradzający się życzy nam jak najlepiej... „Bądźcie bohaterami dla swego pięknego Kraju...”, wpisali się nam do Księgi Krzysztofa.

Tak to w sytuacji, gdzie rwały się najgrubsze linki, w pracy ra-

mion przy ramieniu, zawarliśmy przyjaźń z hardym narodem morskim — Dunami z wyspy Lasso.

Na długo zostanie wspomnienie zalogi pierwszego tu jachtu.

Formalności asurakcyjne w obecności Komisarza Jensena zostały zalatowane, protokoły rozesłane i oczekaliśmy dnia spędzając na pracy i przygotowaniach Krzysztofa.

Dunowie wierzyć w nas musieli

Skautowym szlakiem

bo pozwolili nam — wreszcie przyszedł zawiadomienie i wypłynęliśmy...

Port taki żęgną się specjalnie, jak mały port w którym zostawia się nie przyjemności a wspomnieniami jakby wielu spędzonych tam lat...

Zaopatrzeni więc w dobre łańcuchy i kotwy żeglujemy Żeglarze, do Osterby, przajęliśmy się z Dunami.

Jan Miesowicz

LECHA OBOZOWE

D O B R O S Z A K I

WSPOMNIENIE Z KURSU SKAUTÓW W KAMIENIU DOBOSZA

Przypomina mi się filmowy trick — oglądałem mianowicie smialka, który pozwalał się wystrzelić z armaty do morza. Zatożyczący duży luk wpadło ciało w głębinę, wytrysnął wysoko słup wody, umiosła się fala, rozplynęły się daleko kręgi morza, uspokoiło się i nastąpiła cisza. Wtem — charakterystyczny bulgot wód i oto nasz smialek wynurza się z toni, ba — wlatuje w powietrze i „wstrzelwuje się” do armaty. Wiecie — można by przeprowadzić pewną analogię tego wyczynu z naszym kursem. — ? Ano tak. Wstrzelwiliśmy wieść o kursie i patrzmy, słuchamy, mimo długa cisza. W oczekiwaniu na „wynurzenie się” wieści kręcimy krótkometrażowe fragmenty swego filmu, biegamy za potrzebny akcesoriarri, uzupełniamy scenariusz (program) itd. Wtem dochodzi nas znany już doskonale bulgot, zwiastujący bliski moment wynurzenia wieści, której najpierw pojedynczo, a potem hurtem wychynęły na biurku Sekretariatu Kom. Chor. (przekonajcie się sami, jakiej to pięknie bulgoce...), Później tekczą z barwnym emblematem skautów blaw pod wpływem „wstrzelających się” zgłoszeń i innych papierów.

Nadeszła wreszcie chwila, kiedy zapakowaliśmy całą naszą aparaturę w plecaki, paczki i walizy, by w 6 godz. później zmontować ją w Stambie w wjadzu do pierwszego tunelu na linii worochęńskiejk.

Wobec ograniczonej ilości miejsc, tylko 25 skautów przyjęliśmy w charakterze współtwórców naszego dzieła, nad którym

pracowaliśmy wspólnie przez 7 „bitych” dni. Rozpoziliśmy w silnym tempie z miejsca pełną parą bez niepotrzebnej formalistyki, ale z hakerską sprężystością. Pod dobrą gwiazdą wstrzelwiliśmy wieść o kursie, bo mimo wstępnych trudności dopisywała nam pogoda ducha, ten niebiedny warunek dobrej atmosfery. Przyczyniły się tu niechybnie warunki zewnętrzne, jak zacisze pięknej Kuźnicy harc. (własność Rodziny Kolejowej), która gościnnie rozwarła swe podwoje na nasze przyjęcie, oraz piękna słoneczna pogoda.

O tym jak się nam wiodło dużo by pisać — nasz „Kamień na kamieniu” (dziennik kursowy wychodzący kiedyś mał ochotę i pod dowolną redakcją) tak ujął całość kształt:

Potem zaczęła poszły już według [rozkladu, Ktoś przegrał i ktoś wygrał [w „Bierki” czekoladę — Ktoś bardzo mądrze mówił, z myślną [słną, lecz bez ładu, Ktoś w dyskusji skrzyżował [z przeciwnikiem szpadę.



Wreszcie przyszedł kominek, poszły w ruch języki [O dydach, o reformie i o emigracji.

Ktoś rzucił światły projekt; wysłać do Afryki, I ktoś komuś powiedział, że [„Ktoś” nie ma racji!

Zimne światło księżycą kładło się [na góry —

Splęnęła z masztu flaga, dlonie [skłosnym ruchem

Przekreśliły kopułę nieba, co bez [chmury

Stała nad światem; myśl do [gwiazd wionęła duchem...

Po całodziennym trudzie cisza zapadała w budynek, przerywana ciężkimi westchnieniami gospodarza, którego drzewcy w śnie wyrazytym słońcem (Jasku — to że żelbetonowe pierożki!) i promienadą duchów (mówiono, że to sprzączar obóznił robił kawaly, ale ja temu nie wierzę) po której znikwały w tajemniczy sposób wszystkie przedmioty, które nie leżały „przepisowo”. Za unoszącym mienicie duchem biegły blaśnawo głosy:

Zlituj się — zlituj „litosierny”, [pianie

Postępuj z sumieniem zgodnie [Wysłuchaj nasze tęskne wolanie

I oddaj przynajmniej... szpudiel!

Mimo wszystkich szyszan i przeciwności, prawie wszyscy uczestnicy mogą się poszczycić pięknymi rezultatami swej pracy. Zdobyli stopnie, odbyli próbę drużynowego skautów, rozpoczęli próbę instruktorską, a przede wszystkim nabrali wiedzy z dziedziny nowej gałęzi Związku i pełni za-

24 urodą żyła

pału rozjechali się do swych środowisk, by teorię praktyką uzupelnili, by do słów czynią dodać.

Opuściliśmy ściany Kuźnicy w Kamieniu Dobosza i tylko duchy (tym razem nie obózni) cicho sobie gwarzy — uwarzają. Tu chwalać — tauto gania, bo nie jeden kurs już widzieli. Podobał im się pono zwyczaj powszechności zajęć, obowiązujący i członków Komendy — zmiana miejsc przy posikach, dzięki której tak dobrze zaznajomiliśmy się nawzajem — itd. Złymy pot oblał mnie jednak, gdy wysłannik duchów zakomunikował mi, że był ponoć taki zastęp służbowy, co to niezbyt gorliwie do kotłów się przyłożył i co gorsza miało to miejsce na ojedzonym — ha no bywają na świecie rzeczy, o których i filozofom się nie śniło.

Z pomysłu czym się zrodził, a teraz myśl o nim jako o rzeczy minioniej, budzi refleksje. Chętnie pomiarom myślą do chwil kursowych i w czasie tych podróży stałe coś nowego odkrywam, uzupełniam swe wspomnienia — lecz to nie wszystko. Ważniejszą rzeczą jest to, że więz duchowa zadziernięcia między Doboszakami nie ogranicza się na wspomnieniach.

Utrzymujemy między sobą kontakty na drodze korespondencyjnej, a listy nasze to pogłębianie i uzupełnianie myśli zrzuconych na kursie. (dokonczcie na str. 133)

NA LEŚNYCH ŚCIEŻKACH

LEŚNI LUDZIE

(ciąg dalszy)

Pierwsze z nich, najbardziej elementarne, to obowiązek zachowania w obcowaniu z przyrodą odpowiednich „form wychowania” — form również ważnych jakich odpowiedniki w życiu towarzyskim i również w razie ich zaniedbania, zładających gburę (tu zwykłe od nieokrzesanego cepa „cemprem” zwano).

Wymaga on poprostu tyle, by w salonie pani Przyrody zachować się nie inaczej niż w mieszkaniu pierwszego lepszego znajomego. Bo, o dżiwio. Ten sam, kulturowy skądinąd człowiek, co zachowanie się jak w lesie? — uważa za rzecz najzupełniej naturalną, że nie można śmieć, pluć na podłogę lub ruszać roz-

stawionych przedmiotów — a już za grubie wykroczenie poczytały sobie lub innym pisanie po ścianach lub tłuśczenie szklanych drobiazów — ten sam „kulturowy” człowiek z podziwu godną nonszalancją zachowuje się w lesie, w polu lub na łosie jak urodzony wandal. Zrywa, depece kalcezy rośliny, zabija i ploszy zwierzęta, trąbi, śmieci i zapakudza wszystko wokół siebie. Na dobitkę uważa świećcie, że właśnie tak być powinno, że w lesie wszystko wolno i nawet określa brak wszelkiej kultury towarzyskiej jako „zachowanie się jak w lesie”.

Prawdziwie kulturowi „leśni ludzie” rozumieją jednak, że majestat puszczy wymaga conajmniej

Wspomnienie

Zjechał się z stron różnych — młodzi, rozemśmiani; Spojeni jedną myślą i jedną Idea, I chociaż bliżej sobie zupełnie nieznanii, Jednak już młode oczy przyjaźnię się śmieją.

Kuźnicę wypełnili śmieci swych pogoda, Silny rytm młodej pracy rozciągnął się w murach, Wiarę, że w lepsze jutro światła cały powiodą, Płonęła jasnym nczem w ich oczu leżącach.

Dzień budził się im młodo, słonecem rozemśniany, Boga w wstających zorzach czcił pieśnią ranną. Potem czas ich w swe tryby brał, pokratkowany

Na gawędy, wkladły, pracę nieustanną. Gdy słuchali — to cali byli jednym słuchem; Kiedy mówili — to siebie zamykali w słowach.

Słowa sklądali w serca, które mocnym ruchem Bili, myśl budząc Wielką w mocnym ruchem. Składające w ofierze wszystko, co Najświętsze

Na otarzu Idea, której nie nie zbrudzi. Nie smudził ich obózni, który z kawańską miną Co noc przewracał „kostki” zaglądał w plecaki.

Ani nawet sam kucharz, który z tego słyszał, Że gotował pierogi twarde, niezłym piaki.

Wieczorem przy kominku snuła się pieśń rzetna I słowa, które w życiu raz tylko się słyszą... Potem nocy w na usta nakładła zwienna Ścichającego „Noe idzie”, majestatem cizy

Płynęły dni... Już koniec! Silny uściśli dloni, A w tym uściśleniu walki chęć, pewnością zwycięstwa I wspólne, groskie „Czauw!” jęszcze w uszach dżwoni...

Mineła chwila piękna, szkoda, że nie często.

„Pila”

tylęż uszanowania, co mieszkaniu człowieka i że roślinia jest również żywą istotą. I ci zdają sobie sprawę,

— że człowiek idący na przelaj nie musi koniecznie deptać sadzonek leśnych i kwiatów lub brnąć przez najblizniejszą łakę czy lau złozba — lecz może stawiać stopę na zwykłą murawę lub kosć parę kroków przejść między;

— że kładąc się na trawie, budując namiot lub kuchnię można wybrać miejsce takie, by łakę można właśnie oszczędzić;

— że ścinanie laseszkę kwiatów i liści dla zabawy jest zwykłym barbarzyństwem — a w wypadkach, gdy ofiary padają rośliny rzadkie, wrefę czynym autu społecznym;

(cdn.)

POTĘGA UŚMIECHU Z SALI SZPITALNEJ

Leżałem w szpitalu na oddziale chirurgicznym. Konsylium lekarskie orzekło, że operacja jest konieczną, a opiekujący się mną chirurg zażartował nawet: „będziemy pana krajać na drobne talarki”. Staralem się uśmiechnąć doń, lecz ucieknęło, że w tej chwili — to próżny wysiłek.

Miało to wszystko odbyć się dopiero za kilka dni. Na razie więc — czekałem. Czekanie... Hm... hm... Są różne czekania. Inaczej się czeka na otrzymanie prezentu imieninowego, inaczej — na „wyzwanie” w klasie, inaczej — na strzał startera, gdy się ma rece i nogi wparcie w ziemię. Moje czekanie miało dwie charakterystyczne cechy: w głowie ciągle wry mełych myśli, w mięśniach — jakąś nieustanna potrzeba ruchu.

Wiedziałem po pokojach i salach szpitalnych, przylgadzając się, rozmawiając. Szczególnie dużo czasu krepiłem się kolo pewnego biuralisty, którego przyzwyczajono prawie jednocześnie ze mną. Tylko orzeczenie badających lekarzy otrzymał on dzień później! Przyszedłem do niego w parę godzin po ostatecznej decyzji.

Siedział na łóżku błędny niż zwykle, wzrok miał utkwiiony bezmyślnie w ścianę. Nie zauważył mnie.

— Jakże pan? —
— Lże — odpowiedział szybko, nie odrywając wzroku od szczyby. — Operacja.

— No to będzie z nas para — próbował żartować.

Nie mi odpowiedział, tylko przecież nie mrugając, patzał szeroko otwartymi oczyma w ścianę. Zrobiło mi się jakós niewspójne. Zaczął jednak mówić.

— Nie chęć tego. Może oni się omylili? Przecież lekarze też się mogą mylić. I dlatego ten nasz naczelny mówił, że ja mam dreszcze, kiedy ja nie mam dreszczy? Co to znaczy?

Ożywił się, odwrócił wzrok od ściany i, chwyciwszy wziętą za rękę, mówił nerwowo:

— Uważa pan, stali tu wszyscy. Ten naczelny tak jak pan, ot tu. I mówi do mnie: „Pan prawdopodobnie nieważny czasem dreszcze?”

Uważa pan? Mówi tak, jakby pan do mnie: „Pan prawdopodobnie nieważny czasem dreszcze”. A ja czasakę. Nastrojł panikę przechoładki podświadomie z urzędnika na mnie. Zaczęłam przypominać sobie każde zdanie, każde słowo „moich” lekarzy. Brakło mi śliny w wyschlonym gardle, a nierówny oddech coraz szybciej poruszał pierś.

Opalił zmęczony na poduszki i oddychał ciężko. Zaczęłam mówić mu o wielkich postachpach dżisiejszej chirurgii, o sławach lekarskich, operujących w tym szpitalu, o cudach analiz mikroskopowych i prześwietlań rentgenem, o tym, że w jego sprawie decydował nie jeden lekarz, lecz trzech, że się naradzali, że omylka jest prawie wykluczona.

Zdawało mi się, że słucha mnie uważnie, choć wzrok jego znów stał się bezmyślny. Przerwał jednak nagle moją przemowę.

— Zupełnie wyraźnie powiedział: „Pan prawdopodobnie ma dreszcze”. Co pan o tem myśli? Bo ja nigdy nie mam dreszczy. Stali tu wszyscy kolo mnie, długo mówili, tłumaczyli, aż nagle ni stąd ni zowąd naczelny odzywa się: „Pan prawdopodobnie ma dreszcze”.

Zaczęło mi się robić głupio. Przemogłem się jednak i próbowałam tłumaczyć, że to zdanie jest drobne, nieważne, tak powiedział. Nie, Zresztą symptomaty chorób są czasem bardzo różno u chorych.

— Eh, panie! Nie jestem dzieckiem. Stał pan tu, w tem miejscu. Dobrze. Tu właśnie stał naczelny. Słuchił i nagle mówi: „Pan prawdopodobnie ma dreszcze”. Panie, nie mrugając, patzał szeroko otwartymi oczyma w ścianę. Zrobiło mi się jakós niewspójne. Zaczął jednak mówić.

— Nie chęć tego. Może oni się omylili? Przecież lekarze też się mogą mylić. I dlatego ten nasz naczelny mówił, że ja mam dreszcze, kiedy ja nie mam dreszczy? Co to znaczy?

Ożywił się, odwrócił wzrok od ściany i, chwyciwszy wziętą za rękę, mówił nerwowo:

— Uważa pan, stali tu wszyscy. Ten naczelny tak jak pan, ot tu. I mówi do mnie: „Pan prawdopodobnie nieważny czasem dreszcze?”

— Tak jak pan, ot tu. I mówi do mnie: „Pan prawdopodobnie nieważny czasem dreszcze?”. A ja czasakę. Nastrojł panikę przechoładki podświadomie z urzędnika na mnie. Zaczęłam przypominać sobie każde zdanie, każde słowo „moich” lekarzy. Brakło mi śliny w wyschlonym gardle, a nierówny oddech coraz szybciej poruszał pierś.

— Dzieńdobry, kolego — rozległ się tuż za mną pogodny głos.

Stałem i nie odpowiadając na uśmiech witającego, nerwowo uściśnalem wyciągnięte dłoń. Tego spokojnego, zawsze opanowanego i stale pogodnego akademika — rolnika bardzo lubiłem, teraz jednak wolałem być sam.

— Ee, coż kolega Hamleta zgrywa — zaczął znowu. — No, zmyślacie sobie, rozmyślacie. Miałem wam pewną nowinę do zakomunikowania, ale z tak ponurym typem nie chęć rozmawiać. Odprowadziłem mnie tylko do windy, bo znów nie mi widzę.

Wziąłem go pod rękę i prowadziłem w młecznicy. Rolnik miał jakąś poważną historię z oczami, ale nigdy nie mogłem się dowiedzieć, co to właściwie jest. Dużo nawet z sobą rozmawiałem, lecz akademik jakós zupełnie nie interesował się swoimi opowiedzianiami, żywo i ciekawo opowiadał natomiast o swych badaniach, lnu, o szkole podchorążych, o wakacjach i podróżyach.

— Vale — pożełgał mnie machnięciem ręki, gdy zamykałem drzwi windy. — A wpadniemy do mnie za dwie-trzy godziny, to mi znów opowiesz gazetę.

Tak jak prosił za dwie-trzy godziny przyszedłem do niego, niósł z sobą parę gazet. Ledwo o tworzyłem drzwi, stanęłam jak wryty. Rolnik leżał na łóżku na znak, mając całą górą powłokę głowy obwiązaną grubą powłoką białych bandażi. Zaledwie konie niosa, usta i broda były wolne od zwójów gazy.

— Kto tam? — spytał cichym niż zwykle głosem.

— Kamiński! — wymówiłem powoli, czując, że głos mi się zala-

Trójką drogą dojść

Trzy gorące sprawy

— miuje w jakiś nienaturalny szep. — Ale co się z wami na miłość boską, stało? — Ale to kolega? Serwus, serwus, siadajcie! Tylko poco znów wyzwyca Bogu nadaremno i poco leżka w oku? Czy już ciagle musicie grać Hamleicka?

Tak mówić ciszej niż zwykle, lecz niefrasobliwój miał też sama. I, przysiągłbym, że wargi jego układają się do uśmiechu.

— Ale co z wami? Poco te bandaże?

— Bandaże są potrzebne. W na turze musi być porządek i konsekwencja. Odhyla się mala operacja, więc musza być bandaże. Oczko, oczko kochane!

— No, cóż nie nie gadacie? Siadajcie wreszcie. Uważajcie, już wczoraj powiedzieli, że dziś rano będą mi usuwać oko, i gdy was spotkałem na korytarzu, chciałem się pochwalić. Zauważcie, jak czasem przechwalał się dzieciaki. — A mój wrójcił jest, wrójcił, aha! — A u mnie babcia umarła, ot co! — Wicie chciałem wam wte dy na korytarzu powiedzieć: „A ja idę na operację, aha!” — Ale widzę strapioną minę, widzę, że „bicie się z myślami”, więc pal w szczę. Bicie się, nie. Nie będę wam zwracał głowy swoimi drobiazgiami. — A przychodziłoby przynajmniej gazetę?

— Przyśniołem. Wicie... — Doprawdy wprost wierzyć się nie chce. Mieliście naprawdę tę operację?

— Masz ci go! Przed chwilą Hamlet, a teraz Tomasz. Ale wam paluchów pod bandaż pakować nie pozwolę. Miałem, miałem. I nawet z pompą żywcem mi to oko patroszli, więc usypiania.

— Jako?

— Zwyczajnie. To się nazywa „znieczulenie miejscowe”. Lekarz wpakował pięć razy sprzycę w oko i znieczulił. Wicie, jaka igła, jak do zastryków. Najgorzej było to piąte ukanie, bo chirurg igłę wjechał w sam środek oka. Chyba w żenienie. A w każdym razie gdzieś bardzo blisko żenienia. A potem chlask, chlask i gotowe.

Coś dziwnego działo się ze mną. Patrzyłem na te zabandażowane głowę i uśmiechającą się spazmatycznie jak na coś nierzalnego. Szczęgóło operacji podziwiał na

mnie piorunując. Czułem, jakby prąd elektryczny przechodziłby po krogosłupie. I nie wiedziałem, co właściwie przysłało mi stopy do podłogi i zwarło skrzeczącą gumulo. Czy te olbrzymie cierpienia przez które musiał przechodzić przed godziną ten człowiek, czy z uśmiechu i niefrasobliwego tonu.

Wreszcie uśladłem. Zaczęłam go wypytywać. Badać. Owszem, było go zaradne — ale teraz, prawie go bierze. Ale taki był i taka operacja — to fraska. Jest tyle naprawdę wielkich cierpień i — prawdę strasznych operacji, że o jego oku wprost mówić nie warto. Zresztą, któżby ostatecznie gwizdał na takie rzeczy jeśli nie on, silny, młody meczyszyna, który przywleczł woję i charakter? Cwiczyl, bójak od piątej klasy. I teraz ma stobórzęć? jezeć? Może jeszcze lamentować?

— Ausgeklückt, kolego! Jeśli są przywlezione słabych, lecz nie nas, którzy chcemy czegoś w Polsce dokonać. A przeto, doprawdy wszystko to jest takie drobne, nie warto o tym gadać. I tak za dużo o głupim oku. Zaczyniemy no czytać. Wicie, najpierw o tym strajku rolnym, bo piekielnie mnie to interesuje.

Czytałem. Czytałem, a w przezwach patrzyłem ze zdumieniem i podziwem na tego niefrazobnego człowieka. I mimowoli głos mój stawał się coraz silniejszy, policzki zaczęły płonąć. „Zresztą, któżby ostatecznie gwizdał na takie rzeczy, jeśli ja nie” — hucało mi w ciagle w głowie.

Zegajmie się rzuciłem pytanie. Jak długo będzie trwało zabliźnianie się jany ocznej.

— Tydzień czy osiem dni. Ale nie bójcie się, jeszcze was nie opuścę, gdyż prawdopodobnie potem będą mi operować drugie oko. Tamto drugie nie ważnego. Goś tam mają ściąć i poprawić.

I znów blywał w uśmiechu ze mną. Ja zaś na chwilę zamarełłem w bezruchu, ukłuty tą nieoczekiwaną nowiną, a gdy wreszcie podalem mu dłoń, nie mogłem powstrzymać silniejszego, mekiego nęskiku.

W tej już późny wieczór, ale nie mogłem przetrwać spacerować tarowatego. Biegalem wprost w stronę i drugie strony. Głowa mi pło-

nała, palce mimowoli zwierały się do siebie, brwi ścierały się do środka.

Czy będę, jak ten biuralista? Czy jestem gorszy od rolnika? Czy jestem z łanej niż on nas i z łanej krwi? Czyż to nie mój bracia byli pod Kociuchówką, Radzymiном i Kijowem? Czyż nie martyna oni teraz w lodach północy na wyprawie polarnej, czy nie zdobyli razem ze Żwirka niebios? A ja mam się lekać głupstwa? Stoła operacja? Wicie, Gwizdać, gwizdać to za wszystko, tak, jak ten student-rolnik.

Gdy uyspiałem po burzliwych przejściach wieczoru, wdziałem przed mgłę snu swą niefrasobliwą minę, z jaka, w krytycznej chwili zwrócić się do chirurga, mijałego rece, przed pracą. „Jak się pan dziś czujecie, mój doktorze? Czy nie jest pan zdenerwowany?”

I będę się wtedy uśmiechał. Tak, jak ten rolnik.

Aleksander Kamiński

LIST Z PRZEMYŚLA

Otrzymałmy pismo i Dra. Hara. „Honor bez honorów” im. gen. D. Chłapowskiego w Przemyślu, które po niej zamieszczamy.

Do

Redakcji „Skauta”
w Leuowie

Realizując naczelne tegoroczne hasło naszej Drużyny „Twozyczny potęgą i moc gospodarczą Polski i Harcerstwa naczynamy od siebie” — postanowiliśmy — między innymi — przysłać się listy — między innymi — z Leuowa, w miac naszych — niestety naukowców — niemych możliwości — do powstania Stanicy we Leuowie, o której od kilkolet czasu uprzednie nie mi wiadom, ale która jest niewątpliwie na serdecznej uwadze powołanych do tego osób.

Swoego czasu na szlache Drużyny za inicjatywę wredoników naszej Drużyny zebrałmy niezmiernie sprawie ksył do 120, w której dodaliśmy w miac uchwały Rady Drużyny w 1 — i te listy na same 21. 20 przesyłamy blankietem nadanym na konto Stanicy PKO. Nr. 51126.

Ważby akcja nasza nie była odzwierciedla wozrem lat ubiegłych wzywania o daniny nasz nacierzyły zastęp „Sopół” obecnie „Zelaznych Wilków” 2 Pl. m., b) skautów-wredonów 2 Przemyskiej Drużyny „Wiernej Szklaki” im. Ks. Palulskiego oraz c) szczytów skautów Halca Luowskiego do 1) skierowania swych uwagi na budowę Stanicy 2) do dotychczasowych naszym sposobem kwot na konto Stanicy.

Zynimy nadzieję, że z honorem zostanie nam dany odzw.

Czuwaj!

HARCERZE PISZA KSIĄŻKI

E, pewno że pisza to nie nowina, jacyś tam instruktorzy wielkie „fiszce” z Warszawy, Gekki a to nie szklanka, oni są starymi wygami, przeczyta tu lub tamto, trochę po polsku, trochę w obcym języku, posłucha dyskusji na kursie instruktorskim, na trochę talety i głowę na karku, więc siada i pisze... tak na pewno wielu z Was moi kochani czytelnicy pomysł przeczytawszy tytuł artykułu niniejszego.

Nie jeden z Was przeczytał myślnik, a wielu myśli jak by tu napisać książkę „ale taka mroczna” żeby wszyscy czytali, chcieli po znać autora, zbirali autografy no... żeby był sławny. Wielu z Was, próbowało swego talentu, ale po napisaniu w grubym 100 rub. więcej kartkowemu zeszycie 3 a może i więcej stron odkładają. Czekalnicie natchnienia, ale to nie przychodzi i myśl tylko zawstydzona siedziałka cichutko gdzieś w głębi serca.

Lepiej powiodło się tym co zaczęli pisać wiersze, czasem na człowieczą przychodzi taka chwila, że niby to nie, a jednak chciałoby się cały świat uścisnąć — tak jakos człowiekowi dobrze na sercu i mimowoli chciałoby się z tego przed kimś zwierzyć. Boi się jednak bo wysmieją... więc zgodnie z przysłowiem „papier ciępliwyl wszystko zniesie!” chwytacie się za pióro i papier, krótka chwila namysłu, albo i bez tego zaczynacie pisać „sobie i mazon”, a że kartka jest ograniczona w swej szerokości, więc zaczynacie od nowej linijki i... przy końcu drugiej, jakos tak nie chcąc się zrywać... „powstać się myśl; a może by tak do końca i to aż chwile wiersz gotów”. Po pierwszym idzie drugi, trzeci, dziesiąty — o miłości, wiosnie, dziewczynie, szkole... drugie... o wszystkim co leży na sercu. W wolnym czasie przepiszujecie sobie te wiersze w zeszytu, a może że czasem wyśladacie do redakcji Skauta i z niecierpliwą czekając na najbliższy numer, czy wydrukują czy nie? Z bijącym sercem szukacie strof rymowanych i... wtedy jedyny raz czytacie wiersze,

aby znaleźć odpowiedź dla czego waznego nie ma... Rozeczarowani zaczynacie czytać pozostała treść (zwykle od końca, bo tam jest humor i dlatego może to od końca się czyta, są tam odpowiedzi redaktora). Czytacie „Dh X” — za wiersze dziękujemy, poprawcie nad sobą, forma pozostała wiele do życzenia, myśli dobre, na razie nie skorstymy lub coś w tym guście.

Zamykacie się w sobie i już nikomu nie pokazujecie (jesli go nie strawi) swego zambucha.

Tak mijają zwykłe formy literackie młodych ludzi, a więc i Wasze Kochani Druhowie i Druhyni. Tak było i w mojej drużynie, więc nie mogłem moim zastępem żadną miarą uzmysłowić myśli stworzenia komitetu redakcyjnego. Raz dopiero w przystępie szczerości, gdy im opowiadałem o swoich powołaniach i niedowzroszeniach autorskich, rozwiązaliśmy się języki i... dowiedzieliśmy się tego co powyżej napisano.

Gdyśmy tak gawędzili o tym, jeden z druhów — zagorzał realista powiada: — El psu na buty to gadanie, co komu z czytania tam wierszyków, czy innych wizercań mózgowych, więc zamiast w marpocin i sentymenty się bawić pójść do kina a jak mnie „chandra” zbierze, to idę do znajomych, czekaj pogada, posiedzą się i przejdzie... — Do pisania książek, czy wierszy trzeba mieć talent, trzeba się dużo uczyć, słyszałem raz w radio, że nim ktoś pisze za znanych pisarzy napisze książkę, to że sto innych musi przeczytać.

— Na to odzywa się drugi z druhów: wiecie co, przeczytałam w ostatnim numerze „Skauta” że za Witkowiec napisali morawską książkę pt. „Stafeta”, przeczytałam, bo miała dużo ilustracji i tak mi się zdaje że ja bym też coś takiego potrafił, może nie tak składnie, nie tak o wszystkim, ale, ale na przykład o Boryslawiu, to pewno więcej tej epki.

Kto by tam o Boryslawiu czytał — odezwały się głosy. — A czytano by — przyjeżdżają wywieczki, to każdy by chętnie

kupił, bo to co u nas jest samo przez się zrozumiałe dla innych to dziwy nam drżwiamy.

Taki to mniej więcej był początek monografii Boryslawia, każdy wziął się do opracowania jednego rodzaju, ale aby nie wchodzić sobie w parady zrobiliśmy grupę specjalną — rozplanowaliśmy materiały i dalej do roboty. Plan był taki:

Historia ropy i przemysłu naftowego;

Boryslaw jako ośrodek przem. naftowego w Polsce;

Technika produkcji ropy i gazów;

Wosk ziemny czyli ozokerit; Handel produktami ropy;

Boryslaw i jego okolica jako obiekt turystyczny;

Boryslaw w anegdotce, poezji i pieśni.

Zabrano się do pracy — zawrzało nie tylko w umysłach, ale w całym mieście, wszędzie wywiad, pytania, zbieranie materiałów — słowem zapoznawanie się z życiem takim, jakim ono jest. Wielu zdawało się, że znają swoje miasto i okolice, a dopiero teraz przekonał się, że wiele dziedzin życia stoi otworem, że wiele dziedzin życia dla nich zupełnie obcych.

Po 2 miesiącach dwójki — bo każdy temat opracowywalo 2 harcerzy — przyniosły prace pięknie ilustrowane i zawierające bogaty materiał informacyjny. Z tych prac postanowiliśmy po przeprowadzeniu małych zmian redakcyjnych wydać monografię o przemysle naftowym — na razie szkama nakładcy.

Druhowie! praca taka przydałaby się w każdej miejscowości nie musi być drukowana, nieszędzie to dzieło pisania na maszynie, ale napisane przez Was, zestawione dla następów by mogli porównać jak ongiś było, jak jest, co robiono, i wiekiem na czerwonej podkładce. Na ubocho zbyt modele mostów i kładek. Na ścianie wykonana artystycznie, wisi, z białymi kładek i galier, na pamiatkach pierwszych barier francuskich, J. Jolietta i misjonarza M. Marquetta oraz na materiałach użyzanych nm uprzejmie przez Urząd do spraw Induńskich przy Ministerstwie i Prawa Harcerskiego. Dalej zdjęć z wycieczek i poborów. Udajcie się. Po przeczeń stronie tryz stoly plazyne.

Przewyż to miniatura obzru harcerskiego. Wszystko wykonane ze skropulki dokładnością. Przez brame wejdzcie na teren, wstapcie na czerwony plekta, przed namiotami naszymi i bli kuchnia obzowa przypomina się

Obecne nasze hasło to
FON I POP

Trojaka droga dojścia

Przy ognisku

WYSTAWA HARCERSKA W ROHATYNIE

WYSTAWA HARCERSKA W ROHATYNIE

W dniach 26 i 27 marca br. została Głdy po ćwiczeniach w drużynie harcerskiej i Kręgu St. ha, na zakończenie „Tryletniego wstępu kraju”, wystawa harcerska. Na otwarcie wystawy, które odbyło się po Mszy św. przybyli: p. Starosta Przedwojewódzki KPH, dr. Gustaw Janekki, p. dyr. Gł. Depowki Józef, kap. ks. prof. Głazowski Andrzej, członkowie KPH, i liczni goście. Na wstępie chór harcerski pod batutą p. Wolantego wykonał wokalny pieśń pt. „Standary polski na Kremulu”. Z kolei ks. prof. Głazowski Andrzej witał p. Starostę oraz przybyłych gości i oświadczył: „jako kapelan drużyny zapewniam Cie, p. Starosto, że ty, harcerzostwo gotowe jest zawsze stanąć na każdy zwę od obroz rubicy Rzeczypospolitej”. W odpowiedzi wyraził p. Starosta powność takiej, a nie innej postawy harcerstwa. Po czym przejawiając wstęgi, otworzył wystawę.

Teraz czytelniku wejdź z tłumem gości do wnętrza. Na wstępie stołki z otwartym albumem, przedstawiającym nam wizerunki, wędrowki, tył drużyny. Dalej wykres przedstawiający graficznie ilość członków Drużyny Harcerskiej w latach 1926—1939.

Kończąc opy wystawy, pozucam się do miłego obowiazku w imieniu drużyny, dziękuję najserdeczniej podziękowaniam p. dyr. Depowkiemu Józefowi za życzenia poparcie i pomoc finansową w urządzeniu tej imprezy.

Zygmunł Katoski

WŚRÓD KSIĄŻEK

Dr. Bolesław Zieliński — OSTATNI WIGWAM. C. 950 zł.

„Ostatni wigwam” — to historia, żywcem i zwyczajnie narodów indyjskich Sinskuw. Powstanie Induńskich, innych z tego okresu, dyj stanowią wspaniale pod względem organizacji i wykolozowania dzieła, które narodziły zachęcałyśmy się ich walecznością, celnością, a, postępniami wojennymi i zdolnościami organizacyjnymi. Cytując powieści Coopera, Maine, Reida, czy Maysa, jakżeż jednak było naprawde!

Rzka tajemny uhyła autor polski Dr. B. Zieliński, opierając się na danych źródłach, jak pamietnik G. Catlina, artysty malarka, który kilka lat przed wojną odwiedził narody Indian, dalej na dziełach Macé, G. Gallera, na pamiatkach pierwszych barier francuskich, J. Jolietta i misjonarza M. Marquetta oraz na materiałach użyzanych nm uprzejmie przez Urząd do spraw Induńskich przy Ministerstwie i Prawa Harcerskiego. Udajcie się do powstania pierwsze dzieło polskie o Indianach, które zainteresuje zarówno młodzież jak i wnetki, jak i starsze.

Ważną ciekawostką tej niewielkiej książki należy podnieść przytoczenie do stonków polsko-indyjskich. Potomek Irokezw, kapitan wojska kanadyjskiego Joe Smith, był pomocnikiem i struktorem trzeciego Batalionu Armii

Polskiej, rekrutowanej na terytorium Stanów Zjednoczonych i Kanady. Pierwali zatem nasi żołnierze nankę stęki wojkowej od dzielnego Irokeza. Inny dowódca Indian z narodu Sinskuw, Jack Whitebarrow, w czasie wojny wstąpił do oddziałów wojska polskiego, formowanych w Ameryce, kierowany przez generała G. Catlina. Przeczytał w amerykańskiej gazecie, że Kołczowski zapisał cały swój, uzyskany w uznaniu zasług od Ameryki, majątek, na wysokoletnie nieowolników Murzynów. Słachetnie serce indyjskie podkulił polskiy czyn naszego harcerskiego bohatera.

A oto przeczytany podtytuł: „Książka Delegata do Kongresu Stanów Zjednoczonych Polak Marian Jajzceck zaproszenia do reorganizacji Indian Ameryki Północnej. Ustawa przeszła w 1930 r. i zauducio zmienia na korzyść materialną i społecznie polozonim wymierzających synów wspaniałych nieżyjących czczonych narodów.

Książka odwołana jest, reprodukcjami ml rysunków Catlina, który lat te obserwował i notował wszystkie szczegoly życia indyjskiego. Z tego względu czytelnik może swia szerokoletni i mowmę przy odwróceniu obrazu mioniejęcej.

J. Kędziorek — BURZA. (Teatr polski zwoy) Katedra Atlas, Lwów — Warszawa. Str. 120. Zł. 3.

Przywiązanie chlopa do ziemi jest niecierpliwie a wraza się pracą, niecierpliwie a wraza się walcem i kłkami elementarnymi i w utrzymaniu stani posiadania. Taka zawziętość i niecierpliwie prowadzi narody do hojki, a nawet do zbrodni.

Tematem „Burzy” jest właśnie spraca i kwestia walka o ziemię. Dewaj Ibrocia i w zgodzie do czasu dopoki nie dojdzie do podziału. Gdy młody brat chce się zżenić i żałować własne gospodarstwo, siostrzewica się temu żala do ciarostę. Ledz zamiast brata, pod staroś siekiera pada jego rywal, a brat wstępuje w szeregi wojska i walczy na zbrodni. Zna on ponura tajemnicę wiazu więc jedy do odzyskania swojej ojczyzny. To go, jednak jako jedynego starszy brat rozstrzelano i postępnicy koniologia zabija brata w zamrozeniu alkoholowym.

dokonanie z str. 135

Piszą nam kursieci, że prace w terenie ruszyły i że pamietając obietnicę dać sobie w czasie ostatecznego kominka i powtórnym na oddzielnym przy Świętym, czy też popisywać się sukcesami w czasie tegozernego Zjazdu, na który lawa pociągamy. Jeżeli chcecie zobaczyć opisane tu „typy” i posłuchać ich osobistych relacji — ruszcie z nami na letnią wyprawę. Rucam wszystkim skautom w zwiazanie: na Zjazd!

Trojanski Zdzidau

Jednaje prernunatorów dla Skauta!

PRENUMERATA:

Przy zamówieniu 1 egzemplarza wynosi miesięcznie gr 50, kwartalnie zł 1.25, rocznie zł 3.50. Przy zamówieniu 5 egzemplarzy zbiorowo (pod jednym adresem) miesięcznie zł 1.50, kwartalnie zł 4.50, rocznie zł 13.50. Numer pojedynczy kosztuje 25 gr. Prenumeratę wpłacać przez PKO.

ADMINISTRACJA:

urzęduje codziennie z wyjątkiem świąt od godz 18—20. Warunki kolportażu wysyła się na żądanie.
Konto PKO Nr 504.610 — Przekaz rozrachunkowy nr 58.

SKAUT

wychodzi 15 i 30
każdego miesiąca
z wyjątkiem wakacji

NR BIEŻĄCY 374

Wydawca:

Z. O. Lwowskiego Z. H. P.

Redaktor naczelny i odpow.
Mgr WIKTOR FRANTZ

Sekretarz Redakcji
TADEUSZ KWIATKOWSKI

Kierownik Wydawnictwa
WŁADYSŁAW WENZEL

Adres Redakcji i Administracji:
LWÓW — KURKOWA 3

OGŁOSZENIA:

Cała strona zł 200, $\frac{1}{2}$ zł 105, $\frac{1}{4}$ zł 55,
 $\frac{1}{8}$ zł 30, $\frac{1}{6}$ zł 17, $\frac{1}{32}$ zł 9. W tekście
50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych
udzielamy rabatu.

Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniamy nieobowiązująco w miarę możliwości. — Za ogłoszenia redakcja nie odpowiada.

REDAKCJA:

Redaktor naczelny przyjmuje w redakcji we wtorki od godz. 18—19. Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

Harcerzu Pamiętaj! Wielką cnotą
jest oszczędzanie. Oszczędności
SWE SKŁADAJ W

**CENTRALNEJ MAŁOPOLSKIEJ
KASIE OSZCZĘDNOŚCI**

WE LWOWIE

której wkłady korzystają
z poręki Państwa Polskiego

Za złożeniem zł 5.— na książeczkę
oszczędności Kasa wyda puszkę
oszczędnościową **BEZPŁATNIE**

HARCERZE!

Pijcie lemoniadki i wodę
sodową tylko z fabryki

„ZDROWIE”

L W Ó W

Najlepsze wyroby
z pierwszorzędnej
chrześcijańskiej firmy :-:

Towarzystwo Wydawnicze »Rój«

Sp. z o. o.

Warszawa, Kredytowa 1 — Konto P. K. O. 9880

poleca harcerzom:

I. Huxley i E. N. da C. Andrade: **Prosta wiedza**
(400 ilustr.), encyklopedia wiedzy przyrodniczej
cena zł 18.—

Kuncewiczowa M.: **Przyjaciele ludzkości** cena zł 1.—

Grey Ovl: **Historia opuszczonego szalu** cena zł 7.—

Dąbrowski J. i Kwiatkowski T.: **Jeden trudny rok**
cena zł 3.—

Kossak Z.: **Szukajcie przyjaciół** (wyd. II) cena zł 2.50

„ „ **Laska Jakubowa** cena zł 5.—